

Beksiński. Kolekcja z miłości

Rozmowa z Piotrem Dmochowskim, prawnikiem, z zamiłowania kolekcjonerem dzieł sztuki

-Jest Pan największym i najważniejszym prywatnym kolekcjonerem obrazów Zdzisława Beksińskiego. Ile dzieł mógł namalować ten artysta?

-Mnóstwo. Nie będziemy liczyć rysunków, fotografii, rzeźb. Beksiński zaczął malować w 1967 roku. Początkowo tworzył ok. 40 obrazów rocznie, później ta liczba spadła do ok. 25 na rok a wreszcie do 20. Zginął w 2005. Kiedy więc to wszystko dodamy latami, to wyjdzie nam ponad tysiąc. On pracował bardzo szybko. Szybciej niż inni i choć jego obrazy są bardzo wypracowane, nasycone kolorystycznie i perfekcyjne technicznie, to powstawały błyskawicznie, czasem w ciągu kilku dni, tam gdy inni malarze potrzebują miesięcy.

-Przez Pańskie ręce przeszło pewnie około 200 obrazów. Jak powstawała Pańska kolekcja? W drugiej połowie lat 80. i pierwszej połowie 90. Beksiński przekazywał Panu wszystko co powstawało u niego na bieżąco. Sprzedawał tylko Panu?.

- Sprzedawał niektóre również za moimi plecami. Co do mnie to jednocześnie odkupywałem obrazy od kolekcjonerów. Kiedy związałem się z Beksińskim poprosiłem go o adresy osób, którym sprzedał już swoje obrazy. Potem napisałem do tych ludzi i kilka osób się zgodziło się mi odprzedać to co nabyli. Była wśród tych osób znana dziennikarka-podróżniczka Elżbieta Dzikowska, jakiś obraz kupiłem też na aukcji, udało mi się sprowadzić 3-4 obrazy od kolekcjonera ze Strasburga itd. Gdy miałem kłopoty finansowe, to musiałem coś z tego sprzedać. Ale później, gdy moja sytuacja się poprawiła, ponownie odkupywałem to co uprzednio sprzedałem. Na przykład żona pewnego uciekiniera do Francji, irańskiego bankiera, po śmierci męża była zmuszona pozbyć się obrazu, który kiedyś kupiła w mojej galerii. Zapłaciłem tyle, ile ona wcześniej zapłaciła.

Ogólnie mówiąc ja początkowo nie miałem sprecyzowanej koncepcji jak działać. Czy mam być kolekcjonerem, czy marszandem, o co mi właściwie chodzi? Szybko się zorientowałem że tak czy owak, czy chce sprzedawać czy tylko kolekcjonować prace Beksinskiego muszę, żeby go rozślawić mieć galerie i choć część obrazów sprzedawać. Ale szło mi to ciężko. W którymś momencie stałem się niemal kompletnym bankrutem bo przez długi czas nikt nie chciał niczego kupić w mojej galerii. Fotograf już przyszedł do mojego domu, by przygotować materiał zdjęciowy do licytacji.

-Teraz jesteśmy w zupełnie innym punkcie Pańskiego kolekcjonerstwa. Wiemy, że za okrągły milion dolarów sprzedał Pan Japończykom 56 obrazów a resztę próbuje Pan umieścić w różnych muzeach w Polsce. Są podpisane długoletnie umowy.

-Tak. W Nowohuckim Centrum Kultury jest część kolekcji licząca 50 obrazów umieszczona tam na 10 lat, tak jak 100 rysunków i 100 zdjęć artystycznych. W Galerii Miejskiej w Częstochowie już od 15 lat umieszczona jest kolejna część kolekcji – obecnie 12 obrazów i 30 prac na papierze. A teraz podpisałem na trzy lata umowę z Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie, że tu znajdzie się trzecia część naszej kolekcja, to znaczy 25 prac Beksińskiego. Nie chcę już wyprzedawać Beksińskiego, nie chcę już być marszandem, który bez skrupułów wpuszcza na rynek to, co zyskało na wartości. Ja się do tych obrazów przywiązałem i zawsze bolało mnie serce, gdy się ich pozbywałem. Do Japonii sprzedałem te prace, które mi się mniej podobały, a inne, moim zdaniem najpiękniejsze, wybitne pozostawiłem sobie. Tak więc jestem obecnie posiadaczem ponad 100 obrazów Mistrza, których nie wypuszczę z rak. Ale co zrobić z taką ilością prac, gdzie je uplasować?

-W związku z tym postanowił Pan swoje zbiory umieścić w Polsce.

-To naturalne. Jestem Polakiem a obrazy Beksińskiego najsilniej oddziałują właśnie na naszych rodaków. Przypomnę, że największa w świecie kolekcja prac tego autora, zawierająca kilkaset obiektów, jest w Muzeum Historycznym w Sanoku, gdzie malarz się urodził. Początkowo sprzedawał do Sanoka swoje dzieła, a później darowywał tej instytucji. Moja idea, by cały świat zachwycił się polskim malarzem w zasadzie spaliła na panewce. Było wiele prób, najpierw w wynajętej galerii w Paryżu, potem w mojej własnej galerii która wybudowałem od podstaw niedaleko od Centrum Pompidou. Galeria już nie istnieje, a inne starania przyniosły w sumie gorycz. Zresztą nawet w Warszawie próby znalezienia jakiejś publicznej, państwowej instytucji do przyjęcia takiego depozytu, nie powiodły się. Pozytywną odpowiedź uzyskałem dopiero od instytucji kościelnej, dlatego tu właśnie zapraszam warszawiaków. Ale moim głównym celem, by nie powiedzieć celem mojego życia, jest nadal zbudowanie autonomicznego muzeum Zdzisława Beksińskiego w Warszawie. Sobie pozostawiłem 12 najbliższych mi obrazów.

-Obecnie widać, że te prace, które kiedyś pojechały do Japonii wracają do nas.

-Agra-Art z 56 obrazów które posiadali Japonczycy sprzedała już ponad dwadzieścia a z pozostałych 30 organizuje od 1 lipca wystawę w swojej warszawskiej siedzibie. Japońscy nabywcy ponoć zbankrutowali, a kolekcja trafiła do tajemniczej pani Ingrid z Hongkongu. To ona zawiązała się z Agra by je sprzedać w Polsce. Beksiński jest obecny i znany w różnych kręgach. Np. pewien generał NATO z Belgii kupił 6 obrazów. Odkupiłem od niego jeden. Procz Francji i Belgii sporo prac znalazło się w Ameryce i w Niemczech.

Choć na świecie nie jest to wciąż nazwisko bardzo głośne, to w Polsce jest wręcz sławne. Na renome Beksińskiego wpłynęło kilka czynników. Po pierwsze straszna śmierć jaka go spotkała. Dalej znakomita książka Magdaleny Grzebałkowskiej i świetny, nakręcony film fabularny w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego. Wreszcie moje działania popularyzatorskie, wydane przeze mnie albumy prac, publikacja listów jakie z Beksińskim wymienilem, i stworzona specjalnie przeze mnie internetowa galeria - Wirtualne Muzeum Zdzisława Beksińskiego to wszystko też poskutkowało. W tym wirtualnym muzeum znajduje się wiele zdjęć jego obrazów które ludzie mogą wykorzystać w celu wykonania dobrych skanów. Okazuje się, że te moje skany internauci z całego świata umieszczają na swoich stronach i w ten sposób popularyzują twórczość polskiego artysty.

-Właśnie na stronie DmochowskiGallery.net znalazłem Pańskie wyznanie: "Nie ma wieczoru, bym kładąc się spać, nie marzył o wystawieniu Beksińskiemu wspaniałego muzeum, które nazwałbym „Pałacem Zdzisława Beksińskiego”. Owo muzeum byłoby poświęcone w większej części jego pracom, które mam szczęście posiadać, lecz mieliby tam swoje sale również inni wielcy twórcy, których dzieła udało mi się w ciągu życia nabyć lub o których tylko dumam, bo mnie na nie nie stać. Tak więc mieliby tam swoje miejsce Odd Nerdrum, Michel Henricot, José Hernandez, Franciszek Starowieyski czy bułgar Svetlin Russev."

- To są wszystkie nazwiska moich ulubionych twórców. Ich sztuka wywodząca się z klasycznego malarstwa figuratywnego, poruszająca mroczne, ostateczne tematy, odpowiada mojemu gustowi i temperamentowi. W swojej kolekcji posiadałem swego czasu też innych polskich artystów, np. Józefa Walczaka, Henryka Czeźnika. Jak już wspomniałem, duże wrażenie robi na mnie malarstwo Bułgara Svetlina Russeva, którego prace kilka razy wystawiałem w swojej galerii. Do dziś zachowałem sobie 5 jego obrazów. Zachwyty zawsze budziły we mnie fantastyczne dzieła Francuza Michela Henricot i Hiszpana José Hernandez, u których odnalazłem jakby echo tej atmosfery, którą tak kocham w obrazach Beksińskiego. Co do Norwega Odda Nerdruma - na kupno jego prac na razie mnie nie stać.

-Jaką sumą należałoby rozporządzać?

-Np. jeden obraz osiągnął na aukcji ponad 300 tys. euro. Należałoby sprzedać kilka obrazów Beksińskiego, by zarobić na jednego Nedruma. Nie zdradzę jednak mojego umiłowanego autora. Nie pozbędę się znakomitych Beksińskich nawet na to aby mieć choć jednego Nedruma. Liczę na to, że może przypadkowo ktoś będzie sprzedawał na aukcji dzieło w cenie umiarkowanej. Na aukcjach zdarzają się takie sytuacje. Pamiętam, że kiedyś można było okazynie nabyć Beksińskiego na jakiejś aukcji charytatywnej za...3 tys. zł. Natomiast aby zbudować w dobrym punkcie Warszawy gmach Muzeum Mistrza, jak to mi się marzyło według projektu Franka Gehry'ego czy Zaha Hadid, trzeba by dysponować kwotą milionów euro.

-Czy swoją niemałą kolekcję traktuje Pan jako doskonałą lokatę kapitału?

-Zupełnie inaczej to widzę. Teraz myślę o przyszłości. Nie mamy z żoną naturalnych spadkobierców, nie mamy dzieci, więc po naszym odejściu kolekcja stanie się własnością Fundacji, nad założeniem której już teraz pracuję. Fundacja będzie miała na celu opiekować się obrazami Beksińskiego i starać się stworzyć stałe muzeum Mistrza w Warszawie, co zawsze było moim celem nadrzędnym. Obrazy innych autorów sprzedałem. Nie mam już dziś żadnego Starowieyskiego, choć wcześniej posiadałem sporo jego prac w naszej kolekcji. Co ciekawe, za życia obu artystów płótna Starowieyskiego i obrazy Beksińskiego osiągały podobne ceny. Dziś Beksiński jest o wiele droższy, bo o promocję Starowieyskiego w świecie nikt nie zabiega. Tworząc kolekcję prócz gromadzenia obrazów Beksińskiego starałem się kupować te obrazy, na które było mnie stać, i które mi się podobały. Nie kupowałem nigdy z nadzieją że na nich zarobie bo kiedyś zdrożeją. Teraz zostawiłem sobie w domu tylko kilka obrazów Beksińskiego, kilka Russeva, który jak mówię jest sławny w Bułgarii, Hericota i Hernandeza. To mi umiła życie.

-Obrazy Beksińskiego teraz trafiają do Polski, Wróciły i wracają tu po latach wędrówki po świecie. Czy w ostatecznym rachunku nie przewiduje Pan, że staną się one własnością np. Muzeum Narodowego?

-Na razie nic takiego nie jest przewidziane. Mówiłem już o Fundacji, która stanie się po śmierci mojej i mojej żony właścicielem kolekcji. W oczekiwaniu na stworzenie odrębnego muzeum w Warszawie, co będzie jej naczelnym celem, będzie ona proponować długie depozyty prac Mistrza w różnych miejscach. Dodam że postać Beksińskiego w Polsce nieustannie rośnie. Niebawem w warszawskim centrum Koneser obędzie duża wystawa prac Beksińskiego – ponad 90 obrazów z kolekcji Sanoka i prywatnych właścicieli. Ja w tej akcji nie biorę udziału, ale cieszy mnie zainteresowanie społeczne wokół mojego ulubionego artysty. Mam przekonanie, że to w pewnej skromnej części także moja zasługa.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał Bronisław Tumiłowicz

RAMKA

Piotr Dmochowski jest emerytowanym adwokatem przy sądzie apelacyjnym w Paryżu i byłym profesorem prawa na Uniwersytecie Paryż X. Od 1983 roku zajmuje się upowszechnianiem sztuki Beksińskiego na świecie. W celu popularyzacji tej twórczości opublikował dwa monograficzne albumy jego prac. Napisał również książkę pod tytułem "Zmagania o Beksińskiego", w której opowiada o próbach spopularyzowania sztuki Beksińskiego we Francji, oraz „Zapiski z przedednia Apokalipsy” o takich samych próbach tyle że podjętych w Polsce.